Rozmaitości

Dnia 12. maja **N**er. **19.** 1832 roku.

WSPOMNIENIE O ŻYCIU
PROFESORA
FRAN. KODESZA Z TREUENHORSTU.
(Napisał Wacław Zaleski.)

Pamięć męża dobrze zasłużonego krajowi nie powinna zaginąć w narodzie, który wdzięczność publiczną i prywatną do cnót swoich liczy. W poczciwém sercu wiernie tę pamięć przechować, a z wdzięczném uczuciem cześć publicznie wyrzeczoną następnym przekazać pokoleniom, świętym jest obowiązkiem, jeżeli zasługa w téj ma stanąć cenie, która jéj przynależy, o czém w ucywilizowanym narodzie nie godzi się powątpiewać. Z przykrością wyznać przychodzi, że tak świętemu obowiązkowi nie stało się dotąd zadość względem prof. Kodesza, który na usłudze krajowéj, w nauczaniu młodzieży galicyjskiéj, aż do poźnéj siwizny, pół wieku przetrwał. Byłoto wszakże winą czasu, który, okropnością swoją zatrwożywszy umysły, ogół tylko obowiązków w ściśléjszym lub dalszym zakresie, nie zaś szczegółowo każdą powinność pojąć i wypełnić dozwalał. Nastały nareszcie spokojniéjsze czasy; przeminęła zatrważająca choroba; pomału powrócił każdy mniéj więcéj do zwykłych dawniéj zatrudnień. Przekonawszy się na początku niniéjszego roku, że nikt jeszcze nie wspomniał w pismach publicznych, lub w osobném dziele o zasłużoném życiu zmarłego profesora Kodesza, zdawało mi się, jakoby ziścić dług ten publiczny było osobliwie moim obowiązkiem. Byłem wszakże przez dłuższy czas uczniem jego, poźniéj pomocnikiem jego prac nauczycielskich, doznałem wiele dowodów jego szczególnéj łaski, nakoniec po śmierci jego, zająłem piérwszy, lubo tymczasowo, miejsce na katedrze przez niego opuszczonéj. Tak więc osobista wdzięczność, z głębokim dla zmarłego połączona szacunkiem, i powołanie jakoby, zdawały się wkładać na mnie wspomniony obowiązek. I byłbym się zapewne nie ociągał tak długo z wypełnieniem onegoż, gdybym był posiadał potrzebne data, tyczące się dawniéjszych lat życia profesora Kodesza. Trudniłem się właśnie zebraniem onychże, gdy tymczasem dr. Michał Stöger, profesor z. p. praw i umiejętności politycznych przy tutejszym uniwersytecie, wydał w niemieckim języku: »Słowa wspomnienia« o profesorze Kodeszu, w których się nadmienione data znajdują. Korzystając więc z tego wydania, umieszczam tu za wyraźnem pozwoleniem autora to wszystko, cokolwiek dr. Michał Stöger w tym względzie powiedział, dodając tylko niektóre postrzeżenia, natrącające się z osobistéj znajomości profesora Kodesza, jego niektórych stosunków, i bliższego z nim pożycia.

Franciszek Kodesz urodził się dnia 3go sierpnia 1761 w miasteczku Nachod, w cyrkule Królogrodzkim (*Königgratz*, *Königingratz*, *Kralohradec*, *Kralowy-hradec*) w Czechach. Piérwsze nauki odebrał w szkole rodzinnego miasteczka, poczém wstąpił do gymnazyjum opactwa

)(

oo. benedyktynów w Brunawie *(Braunau)* w tymże samym cyrkule. Po ukończoném gymnazyjum udał się do Pragi, gdzie przy karolińsko-ferdynandyńskim uniwersytecie całego kursu filozofii słuchał. Gróntowną naukę w matematyce odebrał od pamiętnego mu zawsze profesora Stanisława Wydry, co dążności jego i staraniom na przyszłość stanowczy dało kierunek. Od tego bowiem czasu oddał się zupełnie matematyce; przez trzy lata słuchał wykładów wyższéj matematyki sławnego Jana Tessancza, a pod przewodnictwem astronoma Antoniego Strnat przykładał się do praktycznéj astronomii.

W roku 1787 rozpisany został konkurs na uwolnioną katedrę czystéj i zastosowanéj matematyki we Lwowie. W skutek odpisu na konkursowe pytania dnia 15go sierpnia tegoż samego roku mianowany został od najj. pana, cesarza Józefa II. profesorem pomienionych umiejętności przy tutéjszym uniwersytecie.

W wrześniu 1787 roku wstąpił tedy na katedrę matematyki we Lwowie i nie opuścił jéj, pominąwszy krótką przerwę, aż po upłynieniu prawie pół wieku, gdy śmierć pasmo czynności i życia jego przecięła.

W roku 1805 przeniesiony został z niektórymi innymi profesorami do połączonego uniwersytetu w Krakowie, gdzie Pratobewera, Hofmann i inni, jako przełożeni nad naukami, jaśnieli. W Krakowie, oprócz matematyki czystéj i zastosowanéj, nauczał także praktycznéj geometryi przez lat cztéry, to jest, aż do końca roku szkolnego 1809. Gdy właśnie ponenczas Kraków odpadł od Austryi, nie przyjął wezwania, ażeby tamże pozostał, ale wraz z innymi profesorami udał się do łaski swojego monarchy, do którego zawsze z najgłębszą czcią był przywiązany. Aż do uzyskania nowego miejsca bawił z familiją swoją częścią w Starym-Sączu, częścią w Ołomuńcu; w tym czasie był także w Wiédniu, i odwiédził krewnych swoich w Czechach.

W roku 1813 najj. pan, cesarz FRANCISZEK, poruczył znowu profesorowi Kodeszowi katedrę czystéj matematyki i praktycznéj geometryi przy lyceum lwowskiém, które wszakże już w roku 1817 do godności uniwersytetu wyniesione, a przy tém prawem upoważnione zostało, szczycić się imieniem najj. pana, to jest, nazywać się uniwersytetem Franciszkowskim.

Uniwersytet ten był odtąd świadkiem prac urzędowych i naukowych profesora Kodesza, jego niezłomnej gorliwości w wypełnianiu obowiązków, tudzież różnych dostąpionych zaszczytów, i nakoniec zmiennych losu kolei. Kończył siedmdziesiąty rok wieku swego, pracując nieustannie w obranym zawodzie i jako nauczyciel i jako uczony. Dowodem tych prac i téj wytrwałéj dążności są dzieła jego, które po kolei z druku wyszły, jako to:

Rozprawa o rachunku czynszowym, — we Lwowie 1800 u Jana Józefa Pillera, w języku niemieckim;

Astronomiczne postrzeżenia do oznaczenia geograficznéj szérokości Starego-Sącza w Galicyi, w latach 1812, 1814, 1815 i 1816, — drukowane w zbiorze astronomicznych postrzeżeń, wydanym przez Triesnekera, w języku niemieckim;

Elementa mathesis purae, in usum juventutis academicae galicianae, conscripta a Francisco Kodesch, Tom. I editio 1. *Viennae et Tergesti apud Josephum Geistinger*, 1818;

Editio 2. et aucta, Tom. I. Leopoli apud Petrum et Augustum Piller; tudzież

Elementa mathesis purae, in usum juventutis academicae galicianae, conscripta a Francisco Kodesch de Treuenhorst, Tom. II. Viennae et Tergesti apud Josephum Geistinger 1826;

Astronomiczne postrzeżenia z lat 1820 i 1821, wydane przez Aloizego Dawida w Pradze 1823;

Astronomiczne postrzeżenia do oznaczenia geograficznéj długości i szérokości Lwowa, — w rozprawach krol. czeskiego towarzystwa umiejętności;

Rozprawa o rachunku przy odmiennych terminach wypłaty, we Lwowie 1826. u Józefa Sznajdera, poświęcona najprzewielebniejszemu opatowi Hofmannowi, z powodu uroczystości jubileuszu jego wyświęcenia.

W rękopismie został układ praktycznéj geometryi, podług którego publiczne dawał lekcyje.

Ze wszystkich wymienionych dzieł najpierwsze zajmują miejsce obadwa tomy elementów czystéj matematyki, *in usum juventutis academicae galicianae*, obejmujące całą przestrzeń pierwiastkowéj, niższéj matematyki. W jednéj z zagranicznych gazet literackich, jeżeli się nie mylę, w halleńskiéj, nie korzystna była wzmianka o tém dziele szanownego naszego profesora. Recenzent zarzucał użycie form przestarzałych, i mniéjszą stosowność do praktyczne go rachunku. Podług mego najlepszego przekonania zarzut ten był zupełnie niesłuszny. Wszakże w ocenieniu wartości każdego dzieła należy miéć wzgląd na zamiar, w którym się wydaje, i na przeznaczenie, do którego się go postanawia. Pomienione dzieła profesora Kodesza nie były do tego przeznaczone, ażeby w rzędzie dzieł matematycznych, które wyszły i wychodzą w Europie, szczytne zajęły miéjsce, jako oparte na całéj posadzie przeszłości; były tém, czém się i nazywają, to jest elementami dla poczynających wchodzić w zawód matematyczny. Użycie więc form pewnych, jasnych, już ustalonych, zdaje nam się być bardziéj zaletą, a niżeli nie dostatkiem dzieł tego rodzaju. Użycie form nowszych, bardzo krótkich, bardzo użytecznych do praktycznego rachunku, nie byłoby tu jednak na swojém miéjscu, gdyż pojęcie tych form wymaga już przygotowawczych wiadomości matematycznych, których młodzież galicyjska, na filozofiją przychodząca, podług teraźniéjszego urządzenia szkół, nie posiada. Toż samo mniéjsza użyteczność w zastosowaniu do praktycznego rachunku nie zdaje nam się być tu wadą, gdyż celem tych dzieł, podług przyjętego systematu, nie było nauczanie praktycznego rachunku, ale nauczanie matematycznego, to jest ściśle logicznego sposobu w myśleniu. Uważać więc trzeba te dzieła nie jako dzieła rachunkowe, ale jako praktyczną część logiki, czyli, że się tak wyrażę, jako praktyczną gramatykę myślenia. Co więc pod względem rachunkowym żadnéj nie jest wartości, to pod ostatnim względem bardzo być może szacowne. Weźmy na przykład to twierdzenie, że w każdym trójkącie dwie strony razem wzięte są większe, jak trzecia. Twierdzenie to pod względem rachunkowym nie potrzebuje dowodu. Jak prędko bowiem przypuścimy niezaprzeczoną prawdę, że między dwoma punktami linija prosta jest najkrótsza, bezpośrednio już ztąd wynika, że dwie linije z tychże samych punktów wychodzące, lecz nie prostoległe, ale w trzecim punkcie się przecinające, nie mogą być tak krótkie, jak tamta. W elementach profesora Kodesza twierdzenie to oparte jest na dowodzie, że w każdym trójkącie strona na przeciw większego kąta większą jest od strony, naprzeciw mniéjszego kąta położonéj, czego zapewne nikt nie zgani, zapatrywszy się na dowcipny sposób, jakim się do powyższego dowodu przystępuje. Tak równie twierdzenie, iż pionowa do dwóch linij, przecinających się na płaszczyznie, jest pionową do płaszczyzny saméj, nie potrzebowało dowodu, okazawszy wprzódy, iż dwie linije, przecinajace się na płaszczyznie, przedstawiają płaszczyznę samę; lecz czyliż zawiły nieco dowód tego twierdzenia w elementach profesora Kodesza, wymagający żywéj wyobraźności, ostrego pojęcia i trzymający rozum, jak gdyby na uwięzi, nie jest prawdziwą rozkoszą dla głów matematycznych, lubo bez dalszego pożytku pod względem praktycznego rachunku. Formalne wykształcenie rozumu przez ćwiczenia matematyczne jest celem elementów profesora Kodesza, jak to podług systematu, w naszym zakładzie naukowym przyjętego, być powinno; materyjalne wykształcenie w zamiarze właściwym nabycia umiejętności matematycznych, to jest praktyczny rachunek, do innego u nas, i li do matematycznego należą wydziału, do wydziału nauki wyższéj matematyki. — Po téj małéj digressyi, która mi tu umieścić się zdawało, wracam do właściwego tekstu:

Krocie galicyjskiéj młodzieży należały do liczby słuchaczów profesora Kodesza, dzisiéjszych wnuków dziadowie byli jego uczniami, gdyż trzy prawie pokolenia przesunęły się w szkolnych ławicach przed jego oczyma. Największa liczba dzisiéjszych urzędników w Galicyi, lub znajdujących

)(2

się w stanie duchownym, lub tych nareszcie, którzy po ukończonych naukach do rodzinnéj wrócili zagrody, korzystała niegdyś z jego nauki. Łatwo to pojąć można, zważywszy, że liczba słuchaczy na pierwszym roku filozofii w latach 1825, 1826 i 1827 przewyższała liczbę 500 głów. Wtedy to, gdy już wszystkich razem jedna, lubo bardzo obszérna, nie mogła objąć sala, rozłożono obadwa lata filozofii na dwa oddziały. W pierwszym oddziale nauczali właściwi profesorowie, w drugim zaś przyjęci w tym celu supplenci. Suplentem matematyki ja byłem potenczas. Przywodzę tu tę okoliczność jedynie dla okazania nieograniczonéj gorliwości profesora Kodesza o dobro galicyjskiéj młodzieży. Zajęty dosyć swoim oddziałem, mając więcéj jak 250 słuchaczy, nie przestawał na tém, ale z największą troskliwością interesował się i drugim oddziałem. Po dwa, po trzykroć na dzień widywał się ze mną dowiadując się, jak daleko postąpiłem, czyli na obudwóch oddziałach lekcyje równo się odbywają, czyli jakiéj okoliczności, któréj on z roku na rok nigdy nie pomijał, również i na drugim oddziale wyłożyć nie przepomniałem. Gotów był zawsze do wyłożenia, wyjaśnienia rzeczy, jeżeliby w czém jaka zachodziła wątpliwość, i t. d. Przy dobrém przekonaniu młodszemu wiekowi nie zawsze do smaku była ta niespokojna starszego wieku troskliwość, tak szacowna wszakże, tak uwielbienia godna w pobudkach swoich. Czynił on to z czystéj przychylności do galicyjskiéj młodzieży, i z niepospolitego zamiłowania powołania swojego. Pod pierwszym względem wiadomy mi jest wypadek, nie wiem, czy komu więcéj znany, charakteryzujący profesora Kodesza, i z tego powodu tu go umieszczam. Dnia jednego około wieczora przyszedłem do niego odwiédzieć go, jak się to prawie każdego tygodnia wydarzało. Zastałem go głęboko zamyślonego, i w niezwyczajném poruszeniu. Po chwili, dowiadując się o przyczynę, odebrałem dosłownie następującą odpowiedź: Wiesz wćpan, że po śmierci profesora Appeltaura w Wiedniu wezwany zostałem przenieść się na jego miéjsce!?« Na wspomnienie miasta, w którém nad wszelki wyraz uwielbiany od niego przebywał monarcha, żywszym ogniem zajaśniały oczy jego. Widząc mię oczekującego dalszych wyjaśnień, niespokojnego jakoby, gdy Wiédeń jest celem życzeń wszystkich prawie profesorów w Państwie Austryjackiém, i dla znakomitości tamtéjszego uniwersytetu, i dla większéj płacy, jak gdzie indziéj, dodał tedy z uroczystym wyrazem w twarzy i w całéj postawie: »Już się zdecydowałem, odpisałem wyraźnie, że oto zestarzawszy się w pośrodku galicyjskiéj młodzieży, w pośrodku niéj chcę także i umrzéć.« — To życzenie szanownego starca dosłownie niemal spełnioném zostało.

Do cech odznaczających charakter jego należała wielka sumienność w wykładaniu powierzonych mu przedmiotów i w ocenieniu zdolności słuchaczy swoich. Niezmordowany w pracy w ostatnich jeszcze czasach przygotowywał się do każdéj prelekcyi, jakby dopiero rozpoczynał swój zawód. Na kilka dni przed śmiercią był jeszcze w polu ze studentami, słuchającymi praktycznéj geometryi. Naukę tę dawał z własnych skryptów, ułożonych podług elementów Tobijasza Majera. Nie wielki był zakres téj nauki, jednak na początek, i w szczupłym okole czasu dość dostateczny. Z resztą ważne były te lekcyje z tego względu, iż tu naturalnie lepiéj można było poznać profesora Kodesza, jak zwykle na katedrze. Przez drogę do ogrodu, tak zwanego Jabłonowskich, gdzie najczęściéj lubiał dawać naukę praktycznego pomiaru, i nazad, mówił o różnych przedmiotach. Czystość zasad, pobożny i wysłały umysł we wszystkich jego przebijały się zdaniach. Najczęściéj wszakże była mowa o matematyce, którą z wielkiém uwielbieniem nazywał podstawą wszystkich umiejętności, utrzymując, że do wszystkiego w życiu jest niezbędnie potrzebną. Młody człowiek, będąc wtedy na drugim roku filozofii, zarzuciłem raz z pustotą: »czyli i do poezyi?« Oburzył się na mnie, pytając z niedowiarstwem jakoby, czyli mógłbym podobną wątpliwość choć na chwilę przypuścić. Jakem poźniéj poznał, słuszne było jego zdanie i w téj mierze.

Nigdy nie bywał więcéj poruszanym, jak przy klasyfikowaniu zdających egzamina, bo też i prawda, że nie ma trudniéjszego zawodu, jak tyle set słuchaczów pomieścić w szczupły zakres cztérech kategoryj, czyli zwykle przyjętych klas. Różność usposobienia i przysposobienia staje tu wielce na przeszkodzie. Do tego łączy się jeszcze i ta okoliczność, iż przez wkorzeniony przesąd wszyscy prawie uważają matematykę za najtrudniéjszy przedmiot. Że do téj nauki potrzeba głowy dobrze uorganizowanéj, to więcéj, jak pewna; ale żeby miała być najtrudniéjszym przedmiotem, to nie prawda. Cała trudność w tém zachodzi, że przychodzący na filozofiją, nie są należycie przygotowani do tego przedmiotu, a i w nabywaniu téj nauki w czasie kursu nie stale postępują. — Mając więc wzgląd na rozmaite stosunki, a chcąc przytém dopełnić sumiennie włożony obowiązek, klasyfikowanie staje się niezmiernie trudném. Dla najdokładniéjszego przekonania się o zdolnościach i o pilności swoich słuchaczy profesor Kodesz tak zwane kolegijalne egzamina jak najstaranniéj odbywał. Gdzie postrzegał brak pilności, napomniał, *karcił*; gdzie uważał talent potrzebujący pomocy, takiego wołał do siebie i w prywatném nauczeniu bez wszelkiéj interesowności powtarzał z nim wszystko, cokolwiek mu się trudniéjszém wydawało. Widząc zupełny niedostatek usposobienia przy dobréj wszakże chęci, upominał po ojcowsku, ażeby nie tracić wieku i jąć się zawczasu czego innego. Których bliżéj poznał i polubił, wchodził także w ich prywatne stosunki; wspiérał radą, datkiem, szczególniéj zaś zalecaniem na domowych korepetytorów. W takim razie sam przyszedł, zabrał ze sobą, zaprowadził na miéjsce przeznaczenia, rekomendował odwołując się do swego przekonania i t. d. Ja sam byłem nie raz w tym ostanim przypadku. Nie jeden rok mego utrzymania w czasie studiów jego osobliwie winienem był łasce, co ze szczérą wdzięcznością publicznie wyznaję.

Pobożny i sumienny w dopełnianiu wszystkich swoich obowiązków nie opuścił nigdy żadnéj kościelnéj lub urzędowéj uroczystości uniwersytetu, a wszyscy członkowie czcili go z radością jako sieniora, który, wiek teraźniéjszy łącząc z przeszłym, utrzymywał w żywéj pamięci onych zeszłych już mężów, co w dawnych latach będąc jego rówiennikami, na témże samém miéjscu, i w tym samym działając celu, byli oraz wzorami dla nauczycielstwa i wszelkich urzędów akademicznych.

Zakłady naukowe, których był członkiem, liczne dawały dowody swego ku niemu szacunku, tudzież ocenienia jego naukowéj dążności i jego charakteru, zdobiąc go po wielekroć różnémi godnościami akademicznémi. Przy dawnym uniwersytecie lwowskim był najprzód dziekanem wydziału filozoficznego, poźniéj prorektorem, gdy hrabia Józef Swerts-Spork sam rektoratem zawiadywał. W Krakowie był w roku 1806 dziekanem, w roku zaś 1809 rektorem uniwersytetu krakowskiego. Po powrocie do Lwowa był dwa lata rektorem lyceum, a po nowém urządzeniu uniwersytetu piérwszym dziekanem filozoficznego fakultetu. I poźniéj jeszcze raz łańcuch dziekański piers jego zdobił. Tak można widzieć obraz jego od wdzięcznych słuchaczy złożony w akademicznéj sali, przeznaczonéj pamiątce *virorum illustrium.*

Za znakomite posługi w kraju odbiérał i od monarchy wyszczególniające nagrody. Podczas piérwszéj bytności we Lwowie był przy zaprowadzonym wtedy konsesie naukowym reprezentantem profesorów wydziału filozoficznego przez cały czas jego urzędowania. Obywatelską wierność i przychylność z czasów rektoratu przy uniwersytecie krakowskim nagrodził najj. pan udzieleniem mu wielkiego honorowego medalu z łańcuchem. W roku 1815 zaszczycony został tytułem cesarskiego radzcy, a w r. 1823 wyniesiony na stopień szlachcica austryjackiego z przydomkiem: z Treuenhorstu — *von Treuenhorst* — z uwolnieniem od taks, i nadwyżkiem płacy, do osoby jego przywiązanym.

Uczony w naukach, czynny w urzędzie, poważany od uczniów i współnauczycieli, zaszczycony nareszcie łaskami swo-

jego monarchy, zachowywał i w domowém pożyciu charakter poczciwego, szanownego i uprzejmego męża.

W roku 1795 poślubił Franciszkę Czermak, córkę Józefa Czermak, radzcy izby obrachunkowéj we Lwowie. Obopólną skłonnością i troskliwością małżeństwo to było wzorem dobrego stadła. Porządek i oszczędność w gospodarstwie, skromność w użyciu, troskliwy nareszcie zachód, szczególniéj około młodzieży, utrzymywanéj na wikcie, nadały wzrost majątkowi, zabezpieczając wszelkie potrzeby. Wszakże cały niemal dochód łożony został na wychowanie syna, którego tylko jednego opatrzność miéć im dozwoliła. Syn ten, Józef Kodesz, odpowiadał rodzicielskim zabiegom, postępując znakomicie i w naukach i późniéj w służbie publicznéj. Gdy był jeszcze protokolistą rady, powierzone mu zostało zastępstwo ważnego urzędu burmistrza w Brodach; po dziewięcio-letniej służbie został rzeczywistym radzcą c. k. sądów szlacheckich we Lwowie.

Aż do tego kresu doznawał zgrzybiały już ojciec najżywszéj rozkoszy, jaką rodzice czuć mogą; — odtąd zaś przeznaczenie jego w niedocieczonych sądach Przedwiecznego inaczéj zapisane było.

Syn najprzód, zdawna już słabowity, zapadł nareszcie w ciężką chorobę. Rok niemal cały, nie sypiając prawie nigdy, rzadko był wolny od dręczących bolów, a mimo najtroskliwsze usiłowania lekarzy, umarł w grudniu 1830 roku. Wkrótce poszła za nim i młoda jego małżonka. Kwiat to był wiosenny; smutek i zgryzota rzuciły w głąb jéj serca niszczące owady, które chyżo wątłe jeszcze pasmo jéj życia stoczyły. Choroba męża, w czasie któréj przy śmiertelnem łóżku ojca swego, jubiłowanego inspektora celnego Karola Harwikka, najtrudniejsze pełniła dziecinnéj miłości obowiązki, podkopała zarody jéj życia, i tak prof. Kodesz widząc zaledwie przed sobą usypaną mogiłę syna jedynaka, téj jedynéj pociechy serca, jedynéj podpory starości swojej, ujrzał zarazem prawie i martwe zwłoki synowéj. Widok pozostałéj dwóletniéj wnuczki nie mógł pocieszyć stroskanego starca; widział w niéj tylko sierotę, a przed sobą — śmierć, z którą już był obeznany, gdyż, jak się sam wyrażał, w czasie choroby syna swego po stokroć umierał.

Tyle ciosów zniszczyły ostatecznie zwątlone i zmudnie tylko utrzymywane siły letnich już rodziców; grot śmiertelny ugodził w samo jądro życia; wiara wszakże umacniała, wznosząc ducha ku niebu; lecz wiek i zmartwienie skłaniały ciało ku ziemi. Udzielający się dawniéj w pożyciu, spieszący szlachetnie i bez wezwania ku pomocy, gdzie potrzebną była, żyli teraz samotnie i usunieci od ludzi, pokazując się prawie tylko wtedy światu, gdy chodziło o spełnienie dobrego uczynku.

Gdy cholera we Lwowie panować zaczęła, uległa jéj zaraz w początkach żona profesora Kodesza po kilko-godzinnéj słabości. Sam tedy pozostał wiekiem przygnieciony starzec, gdy zwłoki żony z domu wyniesiono; ale opatrzność zlitowała się nad nim, a anioł pokoju we trzy dni po śmierci żony i jemu znużone zamknął powieki. — Umarł 11go czerwca 1831.

Światłość wiekuista niechaj mu świéci!

NAJPEWNIEJSZY ŚRODEK ZABEZPIECZENIA ZIEMIOPŁODÓW PRZECIW GRADOBICIU.

Przed pięcią laty z okazyi gradochronów, które niektórzy uczeni włoscy, uniesieni błędną teoryją, za pewny środek dla zabezpieczenia się od gradobicia zachwalali, czego bynajmniéj doświadczenie nie sprawdziło, okazał jeden ze współziomków naszych w pismach czasowych, że najpewniejszym środkiem do powetowania strat, jakie za sobą ciągnie ta klęska dla gospodarzy, byłoby połączenie się w tak nazwane: »zobopólne czyli wzajemne zabezpieczenie (*assurance mutuelle*),« w którém strata przez jednego poniesiona, stosunkowo rorzrzuca się na wszystkich stowarzyszonych. Lubo podane wówczas myśli względem projektu podobnego zabezpieczenia się wzajemnego naprzeciw gradobiciom, należycie do potrzeb, położenia i stosunków naszego gospodarstwa wiej-

skiego zastosowane, wiele zastanawiających się osób pochwalało; nic przecież stanowczego przedsięwziętém nie zostało. Ile zaś podobny projekt może się zrealizować, najlepiej o tém, prócz przytoczonych dawniéj dowodów i rozumowań, przekonywają w tym rodzaju zawiązane w ostatnich latach za granicą stowarzyszenia, a mianowicie w Medyjolanie w roku 1828, które początkowo działalność swoję rozciągało tylko do Królestwa Lombardzko-Weneckiego, a teraz ją przez ajentów swoich rozszérzyć z dość pomyślnym skutkiem usiłuje w całem Państwie Austryjackiém. (Doniesienie ajencyi we Lwowie towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od gradobicia umieszczone było 1) w nrze 35.; a 2) w nrze 56. Dodatku do tegorocznéj Gazety.)

Wyimek z listu. Pan Hanka, sekretarz towarzystwa i bibliotekarz narodowego muzeum czeskiego w Pradze donosi mi, że postępuje w wydaniu starych wokabularzów czeskich i dzieło to do 20. arkuszy już wzrosło. Zostały także oddane pod prasę drugie wydania Dobrowskiego *Sławiny* i tegoż Etymologikon języków sławiańskich. Pracował także pan Hanka nad zbiorem starożytnych praw czeskich dla profes. pana Maciejowskiego w Warszawie; oraz nad wydaniem starego czeskiego dziejopisarza Dalimiła, który napisał najdawniéjszą kronikę rymem od r. 1310. Teraz tenże pan Hanka pracuje nad *mlownicą* (gramatyką) i słowniczkiem polskim dla Czechów, a czyni to na żądanie 90siąt uczącej się młodzieży, która się na to dzieło zapisała. Za to należy się temu uczonemu mężowi, a tak pożytecznie pracowitemu, największa od nas wdzięczność, bo tym zrozumiałémi się obopólnie staną obadwa narzecza obu narodom, z czego wielkich pożytków spodziéwać się potrzeba. Nie dość na tém, dokończa tenże pan Hanka rzecz o dziejach czeskich, już dawno rozpoczętą, objaśniającą 60 obrazów historycznych, odrytowanych właśnie. Z wielką przyjemnością oglądam druki wydawane w Pradze, podług Kongrewa odbite od razu różnémi kolorami, w drukarni synów Bogumiła Haasa, a celujące gładkością i przyjemną postacią rozmaitych czcionek; mam przed sobą dwanaście odbitych wzorów téjże drukarni, a wiérsze wydane w Pradze w r. b. na 40stą rocznicę panowania najj. pana*), których egzemplarz towarzystwo narodowego muzeum czeskiego przesłało do księgozbioru imien. Ossol. we Lwowie, każdego naocznie przekonać może, do jak wysokiego doskonałości stopnia sztuka drukarska postąpiła w Czechach, mających swoich doskonałych rzeźbiarzy i odlewaczów czcionek i ozdóbek tak ładnych, że dzieło drukowane przemieniają w obrazkowe; a czego podobnego życzyćby sobie u nas wypadało. W zeszycie 1szym Czasopisma muzeum czeskiego z r. b. na str. 105. znajduje się wspomnienie o Czasopiśmie Lwowskiém, wydawaném przez zakład biblioteki imienia Ossolińskich, a na str. 107 o prawach sławiańskich, wydawanych w Warszawie przez Wacł. Alex. Maciejowskiego, profesora tamecznego uniwersytetu; nie mniéj na str. 70. „o Bulgarach," wyciąg z Rozmaitości Lwowskich; także dołączone jest na końcu tego zeszytu zdanie sprawy o społeczności matki czeskiéj (o któréj już była w Rozmait. wzmianka), zawiązanéj w celu dopomagania drukom najpotrzebniejszych dzieł czeskich i któráto społeczność złożyła już 2,397 złr. 50 kr. m. k. dla dokonania tego nader chwalebnego zamysłu. I w naszym kraju bardzo potrzebne byłoby zawiązanie podobnéj społeczności w celu wydawania dzieł rzemieślniczych i rękodzielniczych, ku podźwignieniu narodowego przemysłu dążących, który jedynie mógłby kraj nasz ubogacić. — Wyszedł już zeszyt 1szy Czasopisma dla duchowieństwa katolickiego po czesku w Pradzę na r. 1832. A.

*) Jestto 15. poezyj na okoliczność tę napisanych, a autorowie tychże są następujący: Karol Winaricky, Józef Chmelensky, Fr. L. Celakowsky, Fr. Schir, Józ. Jungmann, Wacław Hanka, Wac. Swoboda, Jarosław Langer, J. W. Kamaryt, S. K. Machacek, Ant. Marek, Franc. Wacek, Józ. Sedlacek, F. J. Smetana, W. Klicpera. (Przyp. redakcyi.)

Nader dotkliwą stratę poniosły sztuki piękne w Polszcze przez śmierć zgasłego w Warszawie w nocy z dnia 31go marca na 1go kwietnia, Antoniego Brodowskiego, profesora malarstwa w uniwersytecie alexandrowskim, członka towarzystwa król. warszawskiego przyjaciół nauk.

Jan Wincenty Bandtkie wydał r. 1831 w Warszawie w języku łacińskim zbiór przywilejów dawnych panujących w Polszcze, między którémi znajduje się wiele dotąd nie znanych,

Wincenty Matuszewski zapowiedział w Warszawie tłumaczenie: Jasnowidzącéj z Preworst (*Seherin von Prevorst*) Justyna Kernera.

Gra w szachy musiała w dawnych czasach bardzo być rozgałęziona w Polszcze i musiano w nie o wysokie grywać pieniądze, kiedy (jak świadczy pan Gołębiowski w dziele: Gry i zabawy różnych stanów i t. d. 1831), takowa ustawa sejmu wislickiego z r. 1347 zakazaną była. Podobnież tą samą uchwałą były zakazane i kostki. — Szachy opiewał w poemacie Jan Kochanowski, grywać w nie lubił Karol XII król szwedzki i codziennie grywał z przyjacielem swoim, jenerałem Poniatowskim, ojcem króla. — Wspomniony wyżéj autor w rozdziele o grach sławnym graczem w bilar za Stanisława Augusta mieni w Warszawie jakiegoś Michałka. Farynę zakazano r. 1611, jak czytać można w *Vol. leg.* tom. 3. str. 53. — Początek kart w Polszcze sięga r. 1582. W konstytucyjach (*Vol. leg.*) pod r. 1643 jest wspomnienie o kartach flamandzkich, używanych w Polszcze. O grze w karty *kasztelan* wspomina Opaliński w Satyrach. Jak świadczy Jan Kochanowski, jeszcze król Zygmunt I. grywał we *flusa*, poźniéj *tryszakiem* czyli *straszakiem* zwanego. Gra ta trwała do Stanisława Augusta; w nię lubił grywać książę Czartoryski, wojewoda ruski, ojciec księcia jenerała ziem podol. O *pikiecie* wspomina także Jan Kochanowski. Gra ta, którą od Francuzów przejeliśmy, równie jest dawna jak flus. — Król Jan III. lubił grywać w grę *reversi* czyli *reversino* zwaną. Była ona modną na dworze jego. — *Faraon*, ów król gier hazardowych, ta plaga wyższych społeczeństw i największa hańba cywilizacyi nowożytnéj, zaczął się upowszechniać w Polszcze od r. 1731. Wzmógł się za Augusta III. i Stanisława Augusta. Grywano w ogromne sumy, majątki, szczęście rodzin stawiano na kartę. Banki warszawskie rywalizowały z bankami najznakomitszych stolic Europy. Historyja gier hazardowych w rocznikach swoich po między sławnémi imionami graczów zapisała Warszawianina Walickiego. Celował on we wszystkich rodzajach gry krwią zimną, a szczególniéj korzystaniem z położeń graczów. Upędzając się za szczęściem pojechał do Francyi, znalazł wstęp na dworze Ludwika XVI. i zgrywał małżonkę jego, królową Antoninę, tudzież książąt krwi. Zebrawszy ogromny majątek, tym sposobem zatarł niejako wspomnienie swojéj smutnéj sławy, że biédnym wiele świadczył i że Krzemieniec, tudzież akademiją wileńską darami lub zapisami wzbogacił.

Dzieło Joachima Lelewela: Odkrycia Kartagieńczyków i Greków na morzu atlantyckiém, przełożone zostało na język niemiecki i wyszło w Berlinie r. 1831. Dziennik niemiecki *Blätter für literarische Unterhaltung* (r. 1832 miesiąc luty) tak umieścił wstęp przy

recenzyi przekładu tego, który czytelnikom naszym w tłumaczeniu umieszczamy: „Dla badacza rozwijania się umysłu ludzkiego jestto zapewne przyjemném nader zjawiskiem, że ziarno ukształcenia umysłowego przez wpływ zachodniéj, szczególniéj niemieckiéj Europy po krajach sławiańskich rozsiane, zaczyna od nie dawna tak obfite rodzić owoce, że zbieranie tychże nawet zachodniemu Europejczykowi hojnie trudy dawniéjsze wynagradza i że kapitał, który pożyczył, z dobrym teraz procentem wypłacany mu bywa. Pilność i duch badawczy uczonych sławiańskich nie poprzestał jedynie na obrabianiu téj niwy, do któréj narodowość szczególna wyłączną prawie utorowała mu drogę, ograniczył się nie tylko na gruntowném zbadaniu dziejów, języka i stanu własnéj ojczyzny, lecz nawet we własnodzielnych i pełnych skutku najlepszego badaniach postępował i po takich krainach wiedzy ludzkiéj, których obrabianie od wieków już zatrudniało pilność i dowcip badaczów Europy zachodniéj.

* * *

Antoni Bernard pokazywał nie dawno w Mniszewie *(München)* swój nowo wynaleziony aparat do podnoszenia wody. Woda w tymże, jedynie za pomocą ciepła ruch dostająca, nie zaś w parę ulotniona, pędzoną bywa w górę, więcéj często jak na stóp 60, z któréj w równym nieprzerwanym wylewie na stóp 40 spada. Nie potrzebuje to żadnego tutaj przypomnienia, jak nader ważnym dla wszystkich krajów być może ten pojedynczy aparat, z którego fabryki, młyny, browary, gorzelnie i t. d. będą mogły najkorzystniéjszy czynić użytek. Z wielkim udziałem oczekuje publiczność skutków **wielkiego** aparatu (ten, z którym czyniono doświadczenie był tylko małym), którego dymensyje mają być 100 razy większe jak owe małego. Ukończenie onegoż wstrzymane tylko zostało przez niektóre pomyłki w robocie.

Donoszą dzienniki, iż w tych czasach występuje nowy skrzypek, Włoch także, Cezar Emiliani, który Paganiniego nawet ma przewyższać w grze. Piszą o nim, iż grą swoją zachwycał już Neapol, Rzym i Medyjolan. Wybiera się do Paryża, jak tylko ta stolica smaku ochłonie z trwogi cholerycznéj.

W Paryżu mówią teraz powszechnie o następującém zdarzeniu: Pewien młody człowiek pokłócił się ze starszym na boulewarze *des Italiens*. Wyzwali się na pistolety. Przybywszy na oznaczone miéjsce, starszy proponował pojednanie, lecz młodzik nic o tém słyszeć nie chciał i twierdził, iż bojaźń skłania do tego kroku jego przeciwnika. Tu starszy dobył pistoleta, wymierzył do jaskółki, krążącéj po nad głowami obecnych, strzelił i jaskółka padła u nóg młodego przeciwnika. Na to rzekł starszy: „Widzisz więc wćpan sam teraz, że mając pierwszy wystrzał, nie z bojaźni, lecz ze wspaniałomyślności tylko chciałem pojedynku uniknąć. Masz wćpan wybór przeto, czy chcesz stać jeszcze na placu i czekać mojego strzału, bo ręczę, że do mnie strzelać nie będziesz, czyli zapłacisz sto napoleonów dla słabych na cholerę, albowiem pod tym tylko warunkiem gotów jestem do zgody.“ Młodzian za wdaniem się roztropnych sekundantów po niejakiém wahaniu się przystał na zgodę taką, pojednanie przyszło do skutku, a ów dobry strzelec, by strata była obopolnie równą, na dar ten dobroczynny dodał swoich także sto napoleonów.

Osoby, które w Paryżu nie tworzą oddzielnych towarzystw, spieszą do *Palais royal* wmieszać się w gwar publiczności. Tam oko dostrzegacza widzi w różnorodnych grupach cudzoziemców z krajów rozmaitych, podróżnych z różnych prowincyj, starych kawalerów, studentów, emigrantów z Włoch i Hiszpanii, oficerów uwolnionych od służby lub na połowie żołdu będących, intrygantów, burzycieli policznych, nareszcie zgraje owych ludzi, co od przypadku, lub zdybania się oczekują wieczerzy, wstępu do teatru, albo w ogólności, przyjemnie spędzonego wieczora. Można sobie łatwo wyobrazić jak często rotunda w *Palais royal* jest widownią najnieprzewidziańszych i najszczególniejszych wypadków. Nie raz w czasach cesarstwa, a nawet już po restauracyi widziano tam towarzyszów broni, z których jeden z Hiszpanii, drugi z Moskwy powracał. W rotundzie zdybali się przypadkiem, uściskali się, a łzy po ich policzkach spłynęły. Mógłbym wymienić dwóch przyjacioł, którzy w chwili, gdy się żegnali w Pondichery, umówili się między sobą za trzy lata w pewnym czasie i w oznaczonej godzinie zejść się w rotundzie i mieli to szczęście, iż właśnie co do słowa spełniło się ich życzenie i na czas oznaczony do *Palais royal* przybywszy, uściskali się w rotundzie. Wiele ludzi wyjeżdża, podróżuje na około świata i zdybuje się z sobą w rotundzie. Gdyby rotundy nie było nie jeden zapytany, o miéjsce schadzki, zostałby winnym odpowiedź. *(Palais-Royal par C. Roch.)*

Wiadomo, że sławny szarletan Cagliostro, żyjący pod Ludwikiem XVI. udawał, jakoby wieki już przeżył i z najsławniejszymi mężami starożytności żył w przyjaźni. Sługa jego zupełnie pana w tém oszustwie naśladujący, był w tym względzie całkiem do niego podobny. Ktoś się go pytał, jak długo zostaje w służbie Cagliostra i wiele tenże lat mieć może? — „Wiele lat?“ odpowiedział, „tego nie mogę wćpanu dokładnie powiedzieć, bo znam go zawsze takim, jak go wćpan widzisz; nigdy nie był ani młodszy, ani starszy. Co do mnie zaś, służę mu czas już niejaki. Wtedy właśnie przystałem do niego, gdy **Juliusza Cezara** zamordowano.“ Tu zastosować można to starodawne przysłowie: Jaki pan, taki kram.

MODY PARYZKIE I LONDYŃSKIE.

Najmodniéjsze kapelusze paryzkie u dam są nadzwyczajnie małéj formy; jest nadzieja, iż zostaną wzorem na całe lato. Podobnéj formy mają być także kapelusze ze słomy lub ryżu. Kapelusze wiośniane wielą kwiatami są ozdobione. — Na wierzchnie suknie używają damy najwięcéj *gros-de-naplu* w paski jasno-różowe, lub bladolila. Robione są z podwójnemi pelerynami. U sukien dają poł-koszulki do męzkich podobne, zapinane aż pod szyję na guziki. — Sznurowane bóciki są bardzo w modzie. — Rozmaite nowe materyje ukazały się: **haryst jedwabny** bardzo lekki i elegancki; materyja z sierci koziéj, zwana *Mousselin Amathée;* wreszcie materyja zwana *Cachemire Chalis* z powodu miękkości i delikatności zupełnie na suknie letnie wyborna.

Toaleta eleganta powinna tygodniowo z następujących składać się rzeczy: Z 20 koszul, z 24 chustek kieszonkowych, z 9 lub 10 pantalonow letnich, 30 krawatek, z 12 kamizelek i z tyluż kołnierzyków. — Elegant angielski *(dandy)* najmniéj cztéry razy na dzień zmienia swój ubiór: *a)* do śniadania bierze szlafrok w rzadkie desenie, i wschodnie pantofle; *b)* do konnéj przejazdki ubiera się w długi surdut *(redingote)* i w bóty z ostrogami; *c)* do objadu bierze frak i trzewiki; *d)* na bal lub wieczór frak inny i trzewiki *avec pump*, to jest, tak cienkie jak papiér. Elegant *(fashionable)* witając się z kim, nigdy nie zdejmuje kapelusza. Wchodząc do salonu klubu jakiego w kapeluszu na głowie, niedbale rzuca się na sofę, nucąc przegląda leżące na stoliku dzienniki i najdowcipniejszy artykuł *Figara* zaledwo uśmiech politowania wynosi na jego twarzy.

Redaktor, Mikołaj **Michalewicz**. — Drukiem Piotra **Pillera**.